



Tónu Kark jako McMurphy w „Locie nad kulczym gniazdem” Dale’a Wassermana

Fot. PEETER LAURITS

Pani Krystyna Meissner, już szósty sezon kierująca toruńskim Teatrem im. W. Horzycy, w swej pracy reżyserskiej kilkakrotnie zwracała się do literatury naszego wschodniego sąsiada, z powodzeniem jednak unikała utartych ścieżek, co, przy skłonności polskich scen do ulegania repertuarowym modom (wystarczy tu przypomnieć „Protokół pewnego zebrania” Aleksandra Gelmana, który w pierwszych sezonach po prapremierze w warszawskim Teatrze na Woll grany był na kilku dziesiątkach naszych scen), na pewno zasługuje na podkreślenie.

Na początku lat osiemdziesiątych, jeszcze w Zielonej Górze, Krystyna Meissner przygotowała „Szkarłatną wyspę” Michaiła Bułhakowa. Autor dawał świadectwo ambicjom teatru, jego właściwie nie grywana sztuka – owe ambicje potwierdzała.

Potem był „Zmierzc” Izaaka Babla, sztuka w teatrze polskim znana z kilku wcześniejszych inscenizacji, ale u decydentów nie budząca zachwytów, co nie mogło pozostać bez wpływu na jej obecność (rzadką) na polskiej scenie. Krystyna Meissner, wystawiając Babla w Toruniu, nadając jego sztuce na tyle interesujący kształt sceniczny, iż przedstawienie odbiło się dość głośnym echem, niejako upomniała się o „zapomnianego” pisarza. Jej „Zmierzc” zaproszony został na Warszawskie Spotkania Teatralne w 1988 r., a to znaczyło, że zaliczono go do rzędu najciekawszych przedstawień minionego sezonu. Pani reżyser przypało też wyróżnienie naszego tygodnika. Spektakl ten zresztą, Krystyna Meissner powtórzyła na scenie warszawskiego Teatru Powszechnego. Ale tu nie miał on już takiego uznania, jak w Toruniu. Oczywiście to przypominanie Babla nie było działaniem w pojedynkę. Na kilka lat przed toruńską premierą „Zmierzc” sztuka ta dzięki Grzegorzowi Mrówczyńskiemu wchodziła na afisz poznańskiego Teatru Polskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że przedstawienie Krystyny Meissner okazało się znaczące.

nie Krystyny Meissner okazało się znaczące.

Zamiatin przypomniany

I oto kolejna premiera: „Pchła” Jewgienija Zamiatina, oparta na opowiadaniu dziewiętnastowiecznego pisarza rosyjskiego Nikołaja Leskowa. O czym mówi sztuka z 1925 r. i jej pierwowzór starszy od niej o 40 lat? W gruncie rzeczy o tym samym, o pewnym rosyjskim kompleksie, który doskwierał mocno, zwłaszcza inteligencji. Można by go nazwać kompleksem Zachodu, który po raz pierwszy ujawnił się w zarządzonym przez Piotra I goleniu bojarskich bród. Historycy piszą, że Rosja pod jego berłem europeizowała się. To prawda. Ale płaciła za tę europeizację pewną cenę, wcale zresztą nie małą. W miarę jak obywatel imperium Romanowych coraz wyżej zaczynał cenić Zachód, narastała w nim potrzeba udowodnienia, choćby samemu sobie, że Zachód Zachodem, a my też nie jacy tacy.

Rosyjskie powiedzenie, że „Anglicy stalową pchłę zrobili, a mieszkańcy Tuły ją podkuli i z powrotem odesłali”, które Leskowowi dało asumpt do napisania opowiadania, niewątpliwie miało poprawić samopoczucie. Pisarz jednak „biorąc je na warsztat”, tagodząc jedne dolegliwości, odsłaniał inne.

Kiedy w 1925 r. tzw. MCHAT II poprosił Zamiatina o zaadaptowanie opowiadania Leskowa, wydawać się mogło, że Rosja wkroczyła właśnie na drogę, na któ-

List z Torunia

O BABLU

I ESTOŃSKIM

TEATRZE

MARIUSZ ZINOWIEC

rej można będzie wreszcie porzucić definitywnie stare kompleksy. Krotochwila o pchle miała w tym pomóc. Pisał więc Zamiatin sztukę o tym, jak to sprytni wyspiarze, by pognać Rosjan zaprojektowali – jakbyśmy dziś powiedzieli – i wyprodukowali mechaniczną kopię mikroskopijnego owada, przeliczyli się jednak. Carowi wprawdzie krwi napsuli swoim przewrotnym prezentem, urazili jego dumę, że to nie w Rosji takie dziwo powstało, ale z kolei im także nosa utarło, bowiem tufscy majstrowie, zwykli rzemieślnicy, nawet leworęczni onaż mechaniczną zabawkę podkuli, czym w osłupienie „anglickich” panów wprowadzili. Sukces Rosjan okazał się jednak połowiczny, pchła bowiem po dokonanej operacji nie chciała już skakać. Tłumaczą więc tufskiemu małkutowi dumni Anglicy, że złote ręce to nie wszystko, że trzeba jeszcze znać arytmetykę... i wszystko zaczyna się jakby od nowa.

Gdy w końcu lat pięćdziesiątych Wiktor Woroszyński tłumaczył sztukę Zamiatina, sytuacja była oczywiście inna niż w 1925 r. Krotochwile w rodzaju „Pchły” skazane zostały w ZSRR na banicję. Jewgienija Zamiatina wykreślono z historii literatury rosyjskiej i radzieckiej (dopiero dziś przywraca się mu w niej jego miejsce). Polskie przedstawienia „Pchły” z początku lat sześćdziesiątych (a było ich kilka), były więc czymś niemal kuriozalnym. I temu w niemałej mierze zawdzięczały powodzenie.

Dzisiaj sytuacja jest nieporównywalnie inna. Ani my nikogo już zadziwić nie możemy grając Zamiatina, ani Rosjanie już tej „Pchły” nie potrzebują do celów terapeutycznych, jako że najlepszym lekarstwem okazuje się otwarcie granic. Rosjanin jeździ dziś na Zachód już nie tylko wtedy, gdy go tam władza wysyła, jak Kozaka ze sztuki Zamiatina. Co więcej, zainteresowanie jest dziś wzajemne, jak nigdy dotąd. I jeżeli tak dalej pójdzie, to wyspiarze mogą się jeszcze nabawić kompleksu rosyjskiego, ale o to niech się już martwi Pani Premier.

Pojawiła się więc „Pchła” na afiszu Teatru im. Horzycy w Toruniu w czasie jakby nie najbardziej jej sprzyjającym. Wiele jednak przemawia za tym, że Krystynę Meissner bardziej niż współczesne czy historyczne konteksty sztuki Zamiatina, zainteresowała jej forma. Rosyjską jarmarcznią krotochwilę można bowiem wpisać w tradycję polskiego teatru ludowego, w tradycję herodowych widowisk. Pomysł jest interesujący, czytelnie przeprowadzony od pierwszej do ostatniej sceny. Diabeł, Anioł, Śmierć z herodowego prologu na oczach widzów przemieniają się w osoby dramatu. Atoli żeby pomysł mógł się udać musi być zrealizowany przez aktorów. Mają tu oni wiele do zrobienia. Spektakl musi być oparty, jak zwykle w krotochwili, na pomysłach rodem z błazenady, kłownady, na rozmaitych gagach. Aktorzy w przedstawieniu toruńskim owszem, próbują to robić, niestety dość często – choć z przytupem, ale nie w takt (być może zaważyło na tym nagle zastępstwo w jednej z ról). Przyznać jednak trzeba, że zadanie mieli dodatkowo utrudnione, bowiem Krystyna Meissner przygotowała przedstawienie na scenę dość niezwykłą. Jest nią wnętrze starego fortu. Wąska, długa hala przedzielona została wzdłuż osi wzdłużnej. Zagospodarowanie przestrzeni scenicznej, której szerokość jest więcej niż dziesięciokrotnie mniejsza od długości, jest na pewno rzeczą trudną. Podejrzewam jednak, że właśnie te i inne trudności, a wykorzystanie fortu nasuwa ich sporo, zachęciły panią Krystynę.

Na niedawnym festiwalu toruńskim „Pchła” otrzymała sporo nagród. Nie byłbym aż tak szczodry jak jury, choć i sięgnięcie po sztukę Zamiatina, prawie trzydzieści lat nieobecnego na naszej scenie, na pewno warto odnotować. A trwałym skutkiem tego

przedsięwzięcia – miejmy nadzieję – będzie nowa scena Teatru im. Horzycy w starych kazamatkach. To i owo, oprócz „Pchły” można tam jeszcze pokazać.